

» WIELKIE ŻARCIE Auditorium Maximum

# Knajpa klasy Akademia

**WOJCIECH  
NOWICKI**



wojciech.nowicki@krakow.agora.pl

Szanowne. Szanowni, tak się złożyło ostatnio, że dwa kroki od mojego domu zebrało się wszystko, co polska kultura spłodziła najlepszego. A więc na przykład wychudzony Max Cegielski z mikrofonem podetkniętym znanej wydawczyni palił sobie papieroski i nagrywał ją od niechcenia. Jak lania przemylkali różni reżyserzy i wielcy twórcy nie wiedzieć czego też przemylkali; może jeszcze trochę niezani, ale na pewno byli to twórcy czegoś ważnego. Słowem, drodzy państwo, choć nie byłem przecież zaproszony, to na Kongresie Kultury Polskiej nie mogło mnie zabraknąć.

Więc ja tam byłem, a wy nie. Ja wniknąłem do środka, ominąłem bramkarzy, bo miałem misję do spełnienia. Dostałem się do ołtarza kultury, ocierałem się o jej kapłanów, ale u ołtarza było - niestety - nudnawo. Więc skończyłem tam, gdzie w dniach ostatnich skończyła cała polska kultura: w kongresowym barze. Bar był, ma się rozumieć, darmowy, jak brylantami wysadzony ciastkami, wysadzony naczyniami z kawą albo z wodą dla tych, co wołają herbatę. Jak się już przedarłem przez mury, zasieki, zapory, to czekał na mnie raj - raj ludzi uwielbiających ciastko z papierka, kawę rozpuszczalną z dużego pojemnika, raj ludzi uwielbiających podglądać Maxa Cegielskiego, ten moralny kręgosłup naszego narodu.

Niby tam byłem, a wciąż mi było mało. Bo była godzina głodu, była godzina, w której ludzie napelniają sobie brzuchy. Porzuciłem więc bez wahania ciastkowe stoły, porzuciłem mini-strów, porzuciłem Sasałi, porzuciłem wspaniałości polskiej myśli literaturoznawczej - a wiedzieć musicie, że zbliżała się godzina wykładu Michała Pawła Markowskiego i były obecne

wszystkie jego groupies. Udałem się na obiad.

Bo musicie wiedzieć, wy, którzyście nie byli - Kongres Kultury Polskiej rozgrywał się w Auditorium Maximum przy ulicy Krupniczej. A jest tam knajpa albo bar czy stołówka - jak zwał, tak zwał. Chciałoby się móc powiedzieć, że lokal ten prowadzi firma znana, o nazwie, która się wryła w pamięć każdego smakosza. Cóż, to Polska jest, to jest Uniwersytet Jagielloński i w Auditorium Maximum rządzi Jurek Catering-Serwis.

Na stronie internetowej tej firmy można sobie przeczytać: „Referencje. Z pełnym przekonaniem polecam firmę Jurek Catering Serwis. Dr inż. Kazimierz Kotwica”. No, jeśli doktor inżynier Kotwica jest za... To my w to wchodzimy. Zeby wejść, trzeba zasuać korytarzem, który skręca i skręca, bo to jest korytarz-pochylnia dla wózków. Nic nie widać, ale czuć cokolwiek - czucjedzeniem mianowicie: jeśli byliście kiedykolwiek w stołówce, to wiecie doskonale, o czym mówię - z każdym krokiem gestnieje smrodek taniego jedzenia, zapaszek ogólnogarmazeryjny. Nie, żebym z góry narzekal. Firma Jurek pisze przecież: „budynek Uniwersytetu Jagiellońskiego przy ulicy Krupniczej w Krakowie na czas już kilkunastu konferencji zmienialiśmy w wytworne i ekskluzywne wnętrza, w których serwowaliśmy wyborne posiłki”. Jeśli to przeczytamy, to wiemy, że jak dojdziemy do końca pochylni, nie czeka nas śmierć, tylko istne cuda - bo może to jeden z tych kilkunastu razy, kiedy posiłki są wyborne. Tak jak na AWF-ie (gdzie niepodzielnie rządzi ta sama firma): „Udekorowane stoły, białe obrusy, krzesła... Organizowane przez nas przyjęcia w krakowskim AWF-ie zawsze mają odpowiednią oprawę, a przygotowywane przez nas potrawy mogą przybierać najróżniejsze kształty” (aż strach pomyśleć, jakie).

Widzicie to? Tam sobie dyskutuje Michał Paweł Markowski z Andą Rotenberg, a tu jedzie stołówka jak w pod-stawówce. Oto menu; oto, co polski intelektualista klasy premium może zjeść w dniu swojego święta w mateczniku polskiej kultury: zupki, ziemniaki tu-

czone, karczek, miks салат, fasolkę, rumsztyczek bardzo różowy. To wszystko widzi z za szyby i rzuca się na to, jakby mu rozum zabrakło (sam widziałem).

Zacznijmy od ziemniaczków, bo przecież ziemniaczki - tu nie ma się o co obrażać, drodzy, z naszej wyrosła ziemi Czytelniczy - ziemniaczki podstawa są naszej kultury. Otóż ziemniaczki w Auditorium Maximum, gdzie rozgrywają się mistrzostwa Polski w kulturze, są gruzłaste, gruzliczne, niedobre. Zalano je chochelką sosu z czegoś, sosu z tkanek, tuszczu i wody, zalano dla niepoznaki, ale detektyw wszystko odkryje. Ohyda, nieziemniaki. Do nich mięso. Polak - intelektualista czy nie - mięso zjeże zawsze. Byłoby jakie jest to mięso, zapieczone na śmierć, ale jadalne. Obok mięsa salatkki - taki miks, jaki znamy z baru mlecznego, że żłobka, z przedszkola: kapuś, marchewka... Może to błąd, że wziąłem salaty? No to zamiast salaty weźmy fasolkę szparagową, rozgotowaną, nieobrana, z ostrą struną, zalana wodą i tłuszczem. A może lepiej rumsztyczek zamiast karczku? Bardzo proszę. Różowy jak losoś (mówiąc szczerze, myślałem, że biorę lososia), słodziutki, przemielony na dziesiątą stronę. Skąd ta słodycz, skąd kolor, skąd mięso? Same niebezpieczne pytania. Macie pretensje, że zupy nam się zgubiły pod drodze? Lepiej zapomnijcie. Ta cebulowa, szmaciany wywar z pomidorowej mazi, każdego zniechęciłaby do jedzenia.

A za tydzień zajmę się pozostałymi lokalami naszych naukowców. Opiszę zachowanie tej przedziwnej fauny. Bo o tym lokalu w Auditorium Maximum nie ma się co rozpisywać, jedzenie jest tu jak ten worek plastikowy znalezionej kiedyś na półce w Makro, wór wypelniony burą cieczą i plastrami piecarki; na nim naklejona etykieta głosi „piecarka klasy Hotel”. Patrzysz i widzisz, że to nie dla człowieka. Podobnej klasy jedzenie dostają nasi premium-naukowcy w Auditorium Maximum. Żalność bierze.

► Zestaw obiadowy w Auditorium Maximum: 15 złotych i ból brzucha w bonusie